Nr. 28. Lwów, dnia 4. sierpnia 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

TREŚĆ:

Dyskusya drohobycka.

Obok przedłożenia bankowego i dyskusyi drożyźnianej — była dyskusya drohobycka senzacyą pierwszych dni nowego parlamentu.

Senzacyą formalnie — miała być bowiem „pikantną" przyprawą dyskusyi rzeczowych, jakimi z natury rzeczy musiały być bankowa i drożyźniana. Merytorycznie jednak senzacya zawiodła, zawiodła przedewszystkiem tych, co oczekiwali po niej tylko efektu.

Stało się inaczej.

Pozostała tylko rzecz sama, więc rzeczowe ocenienie strasznego nieszczęścia.

Frazesy jedynie na efekt obliczone — bardzo zresztą nawet u opozycyjnych mowców nieliczne — znikły w poważnem ujęciu kwestyi przez parlament.

Nie miejsce tu na szczegółowe przedstawianie i omawianie debaty nad strasznymi wypadkami drohobyckimi.

Przemówienia reprezentantów poszczególnych frakcyi są aż nadto z dzienników znane, a każde z nich w partyjnym organie odpowiednio omówione.

Nam idzie o zasadniczy ton całej dyskusyi i zasadnicze jej znaczenie.

Więc przedewszystkiem formalnie:

Wszystkie stronnictwa krajowe głos w dyskusyi zabrały, najdalej idące wnioski i najbardziej rzeczowe przedstawiła polska reprezentacya, uchwalono właśnie te wnioski Koła polskiego. Przeprowadzić bezwzględne, ścisłe śledztwo i ukarać winnych, kimkolwiek by oni byli i wśród kogokolwiek by ich znaleziono, pomódz nieszczęśliwym.

Tak wypowiedział się parlament i już w tem objawieniu woli — odźwierciedla się — jeśli nie wyłącznie, to w każdym razie w olbrzymiej przewadze — tok i ton dyskusyi.

Te postulaty bowiem, a nie inne są rzeczywiście wynikiem faktycznej potrzeby i wynikiem uczucia — jakie masakra drohobycka wzbudza.

Nie inne, w szczególności — nie odwet krwawy i nie pogrom asymilacyi.

Jedynymi bowiem, którzy takiej „krwawej" dyskusyi pragnęli są syoniści, poza murami parlamentu.

Cały aparat oszczerstw, insynuacyi — na tle stałego i niezmiennego fundamentu etyki syońskiej — kłamstwa — puszczony w ruch przez pisma i przemówienia bezsilnych w bankructwie syonistów — zawiódł.

Drugi parlament ludowy miałby — tak robili sobie w swej bezgranicznej tępocie umysłowej i politycznej — uchwalić krwawy pogrom asymilacyi z tem wszystkiem, z czem syoniści do dra Loewensteina się odnoszą.

Srodze się zawiedli.

Oto ani uchwała parlamentu, ani jeden głos w dyskusyi nie poruszył wogóle kwestyi działalności asymilacyjnej — czy jakiego jej związku przyczynowego z wypadkami drohobyckimi — ani jeden głos którejkolwiek frakcyi nie podniósł się przeciw drowi Loewensteinowi, ani jeden głos nie stanął w obronie obłudnej aureoli rzekomego męczeństwa syońskiego, ani jeden głos nie przedstawił rzekomo „ideowego" podkładu rzekomej walki bohaterów narodowo-żydowskich z asymilacyą — wszyscy od prezesa Koła Polskiego począwszy, a skończywszy na p. Kuryłowiczu — zawiedli, wszyscy natomiast stwierdzili, że dr. Loewenstein nie miał przeciwnika politycznego, że w Drohobyczu wogóle walki politycznej nie było, że nie ma mowy o jakiemś starciu ideowem, czy pogwałceniu praw jakiegoś ideowego stronnictwa.

Podłożem wypadków były szczególne stosunki drohobyckie, były walki wpływowych rodzin — był właśnie brak antagonizmów politycznych, czy ideowych.

Ktokolwiek winien, czy administracyjne władze, czy drohobyckie stosunki wogóle, czy wojsko, czy agitatorzy — czy ktokolwiek z tych, których ta lub owa partya radaby uczynić odpowiedzialnymi — czy wszyscy razem — w każdym razie stwierdzili reprezentanci wszystkich stronnictw i rządu, że wybory drohobyckie i krwawe wypadki nie miały źródła politycznego.

Próżno miotają się syoniści.

Parlament się wypowiedział — przemówili różni przedstawiciele ludu — i odtąd milczeć muszą wszyscy niepowołani.

Milczeć i schować pod korzec krwawe sztandary i barbarzyńskie hasła krwawej zemsty.

Toteż dawno już nie wylał tyle jadu „Wschód" jak w ostatnim numerze.

Bo okazało się ostatecznie — że jeśli nawet zasadniczo się weźmie sprawę drohobycką — nawet ze stanowiska mowców opozycyjnych — to może tu być mowa o zasadniczych błędach i wadach ustawy wyborczej, administracyi krajowej czy lokalnej, wojska, może być mowa o czemkolwiek innem, tylko nie o jakimś krwawym czynie asymilacyi.

Ataki zaś syońskie na osobę dra Loewensteina kwalifikować się nie dają.

Ani jeden głos — nie wyłączając p. Strauchera — nie ważył się połączyć osoby dra Loewensteina związkiem przyczynowym z katastrofą drohobycką.

I tu zamilknąć muszą pławiący się we krwi bandyci.

Po raz ostatni więc użyli sobie we „Wschodzie" — gdzie jednym stekiem ordynarnych przekleństw obsypali asymilacyę i wszystkich razem zwłaszcza opozycyjnych mowców, a w bezsilnej wściekłości na p. Strauchera, który wszak nie mógł jedyny wystąpić w parlamencie w roli szakala, co z krwi niewinnej zysków pragnie politycznych — podają kilkuwierszową treść mowy p. Strauchera na ostatniej stronie „Wschodu" wśród drobnych ogłoszeń.

Jad artykułu wstępnego „Wschodu" ostatniego i ten szary kącik p. Strauchera — to ostatnia skarga przepadłych Standów, Reichów i tym podobnych różnych Zipperów.

Emigracya.

Emigracya — to kwestya wiecznie aktualna. I dziś i wczoraj, i przed rokiem i przed dziesięciu i trzydziestu laty — zawsze i ciągle jest ona jeszcze aktualna, aż powszednia w tej aktualności. Jest to zresztą charakterystyczną cechą wszelkich kwestyi, których rozwiązać na razie nie potrafimy, a może i nie chcemy, że są wiecznie aktualnemi i pozostają tylko aktualnemi, nie posuwając się ani o krok naprzód ku rozwiązaniu.

Fakt, że istnieje emigracya i to bardzo silna, każe się ze sobą liczyć, każe baczną zwrócić uwagę przedewszystkiem na jej kierunek, a następnie na wszelkie związane z nią przejawy w życiu społecznem i ekonomicznem kraju. To wszyscy albo czują albo wiedzą. Czuje kraj, bo rok rocznie ubywają setki tysięcy rąk zdolnych do pracy wytwórczej, produktywnej, czuje tysiące rodzin, które na pewien przeciąg czasu, a często i na zawsze, pozbawione są podpory ekonomicznej, wiedzą zaś o tem, a przynajmniej powinni ci, co stoją u steru i z obowiązku swego baczyć muszą, by wieść kraj bezpiecznie i pewną ręką po przez rafy i skały społecznych czy ekonomicznych przesileń wiecznie grożących.

I aż żal bierze, gdy się widzi, z jaką obojętnością, z jaką obłędną wprost apatyą ci sternicy naszej nawy społecznej patrzą na to bankructwo społeczne i ekonomiczne, jakie nam grozi wskutek emigracyi kilkudziesięciu tysięcy jednostek corocznie.

Widzę już, jak zwolennicy emigracyi robią wielkie oczy, i czytam w tych wielkich oczach pytanie: jakto, więc bankructwem dla kraju biednego, bez przemysłu i ruchu handlowego ma być odpływ tej części ludności, która w kraju nie może znaleść pracy i zarobku, której kraj wyżywić nie może, która tu po prostu się dusi?

Tak jest, nie inaczej!

Bo popatrzmy tylko, kto emigruje. Tu pozwolę sobie oznaczyć teren mych dociekań; chodzi mi bowiem w obecnej chwili przedewszystkiem o emigracyę ludności żydowskiej z kraju, przeto też podam za „Materyałami do kwestyi żydowskiej w Galicyi“ cyfry tylko odnośnie do tej ludności i to w przecięciu za lata 1898 do 1908, tu i ówdzie jeno dla porównania przytoczę wyniki odnośnych obliczeń dla ludności polskiej.

A zatem przedewszystkiem stwierdzić należy, że emigrują jednostki w sile wieku: wszak 69·9% ogółu emigrantów żydowskich, a 88·4% polskich było w wieku między 15. a 45. rokiem życia, zatem w wieku najwyższej ekspanzyi sił fizycznych i energii życiowej.

Emigrują jednostki intelektualnie silniejsze, o wyższym stopniu wykształcenia ogólnego i zawodowego: między emigrantami żydowskimi było zaledwie 24·87% analfabetów, 37·44% rzemieślników i robotników kwalifikowanych, a tylko 6·6% służących i robotników dziennych. Już z tego widać, że emigracya żydowska z kraju nie stanowi ujścia pożądanego dla nadmiaru sił, bo ubywają właśnie przeważnie te siły produktywne wśród ludności, któreby w interesie ekonomicznym należało w kraju zatrzymać.

Do tego przyłącza się jeszcze jeden moment nie bez znaczenia. Ustawy immigracyjne Stanów Zjednoczonych z ostatniego dziesięciolecia (a emigracya cała prawie wyłącznie kieruje się ku Stanom Zjedn.) nakładają na immigrantów obowiązek wykazania się przy wylądowaniu pewną, stosunkowo znaczną kwotą pieniężną. Oczywiście, tak kwotę tę jak i koszta podróży wywozi emigrant wyłącznie prawie z kraju. Wypadki nadesłania biletu okrętowego przez któregoś z członków rodziny już w Stanach Zjednoczonych przebywającego — jednostkowo wprawdzie częste — nie mogą jednak przy masowej emigracyi odegrać decydującej roli, względnie wpłynąć znacznie na obniżenie bezpowrotnie z kraju wywiezionej sumy. A sumy tej nie należy zbyt lekceważyć: żydzi galicyjscy przywieźli do portów amerykańskich w ciągu dziesięciolecia 1898 do 1907 jakie dwa miliony dolarów, tj. dziesięć milionów koron, Polacy z Austro-Węgier przeszło piętnaście milionów. Jeżeli doliczymy do tego koszta podróży, to zobaczymy w całej grozie straty olbrzymie, obok użytku sił społecznych, jakie efektywnie ponosi kraj wskutek emigracyi.

I wobec tych szkód i strat, jakie ponosi kraj, milczał dotychczas rząd, milczy ciągle jeszcze kraj.

Ostatnia mowa tronowa zapowiada już wprawdzie ustawowe uregulowanie kwestyi emigracyjnej. Podobno nawet studya nad materyałami do projektu ustawy mają być w pełnym toku. Kto jednak zna pośpiech prac ustawodawczych naszego rządu i parlamentu, ten z pewnością zbyt różowych nadziei do tych przygotowań przywiązywać nie będzie. Smutny zresztą bardzo w tym kierunku precedens wykazuje zupełnie już wygotowany projekt ustawy z r. 1905, który oceniony nieprzychylnie przez specyalną ankietę, nie ujrzał już światła parlamentarnych kinkietów.

A i w kraju nie uczyniono dotychczas nic na polu ustawodawczego, czy choćby nawet administracyjnego normowania emigracyi. Jeden jedyny ślad uwagi, czy pamięci o opiece nad emigracyą znajdujemy w ustawie krajowej z r. 1904 o biurach pośrednictwa pracy, gdzie poruczono Krajowemu Biuru obok całego szeregu innych spraw także opiekę nad wychodźtwem czasowem i stałem poza granice kraju i państwa. Zdaje się jednak, że już sami twórcy ustawy nie łudzili się co do wartości i skuteczności tego „przyczynku“ do i tak już obszernego zakresu działania Krajowego Biura. I nikt też nie może żądać, by Biuro to przy szczupłych siłach zwracało wiele uwagi na ten przyczynek, gdy bliższym swym zadaniom sprostać nie może. A już wprost na ironię zakrawa nakładanie na Biuro obowiązku rozciągnięcia opieki nad emigracyą stałą poza granice państwa. Trudno dociec, jak sobie twórcy ustawy tę opiekę wyobrażali, gdyż Biuro na zewnątrz kraju, (a cóż dopiero państwa) nie ma wcale egzekutywy, a wewnątrz nie ma sił dostatecznych.

Cóż więc robić? Czy wydać ustawowy powszechny zakaz emigracyi? Nie sposób wobec zagwarantowanej ustawami zasadniczemi wolności swobody emigracyi. A zresztą i nie potrzeba. Trzeba tylko wyjść z apatyi, trzeba tylko chcieć stworzyć lub utrzymać istniejące źródła wytwórczości przemysłowej i fabrycznej trzeba stworzyć warsztaty pracy dla setek tysięcy, którzy emigrują li tylko dlatego, że wolą za morzem żyć bodaj w nędzy, niż tu w kraju ginąć z głodu dzięki krótkowidztwu tych, qui cavere debent.

Ale to przy znanej ociężałości naszej, historya na daleką metę, jeżeli nie wprost na greckie Kalendy. Zanim słońce zejdzie, rosa

---

SZOLEM ALEJCHEM.

Etapem.

(Dokończenie).

Lecz nie wie, jak ma to uskutecznić. I pogrąża się głęboko w modlitwie i całe jego życie powstaje przed jego oczyma jakby z grobu, nieomal, że pierwszy raz w życiu widzi siebie niby w zwierciadle, przenika siebie na wskroś i nie pojmuje, jak to był ślepy do tej pory, jak to mógł myśleć o sobie, że jest uczciwy żyd i przyzwoity człowiek, jak to mógł sądzić, że spełnia już swój obowiązek modląc się codziennie i od czasu do czasu wsuwając biedakowi do ręki trojaka!...

I bogacz teplicki Szulim-Ber Teplicki z Teplika zaczyna sobie przypominać, jak dawał „jałmużnę“: targował się o każdy grosz, który wydzierano mu niby obcęgami; jak raz ślubował rodały dla bożnicy, mając przytem na myśli zbawienie swej duszy, ponieważ nie miał dzieci, syna, któryby po jego śmierci zmawiał „kadysz“, jak wyprawił ucztę inauguracyjną po napisaniu rodałów, nie żałując wódki i piernika i przehulawszy całą noc, lecz gdy nazajutrz przyszedł doń pisarz owych rodałów i prosił o bezinteresowną pożyczkę, odmówił mu zgoła... Przypomina też sobie inne, podobne „dobre uczynki“ i oblewa się rumieńcem wstydu — za siebie i wielu takich „zacnych żydów“ bogaczy, uległych pieniądzom, z którymi rozstać się nie mogą. I Szulim-Ber, odczuwa, że dusza jego dotąd drzemała, że jego serce leżało jakoś pod prasą, przykryte lodem. Ani śladu ciepła, ani krzty litości! I pragnie uczynić teraz coś dla Berka, coś takiego, co naprawi wielki jego błąd, zaskarbi mu przebaczenie za grzech, popełniony przeciw biedakowi, zmaże jego winę! Ale nie wie, co ma zrobić i jak ma tego dokonać, i wchodzi w siebie, wnika głęboko do swego serca, do swej duszy, i wogóle nie rozumie, czem było dotychczas jego życie na ziemi i co właściwie sprawił? Oto przeżył pięćdziesiąt sześć lat, przeszło trzy czwarte żywota, prowadził długą wojnę, zbierał grosze, nikomu nic nie dając a i sobie samemu niczego nie życząc — dla kogoż to wszystko będzie? Komuż to zostawi, skoro dzieci nie ma a krewni są mu wrogami, którzy gdyby mogli, utopiliby go w łyżce wody? I Szulim Ber zaczyna przeglądać wszystko, co zrobił i zastanawiać się nad tem dla czego ma tylu nieprzyjaciół? Dla czego świat nim pogardza? I powstają przed nim wspomnienia oddawna zapomniane oraz myśli, które do tej pory leżały głęboko na dnie jego duszy, i robi mu się smutno na sercu... I daje sobie słowo, że przynajmniej na stare lata poprawi się, a dusza jego zrywa się jakby ze snu i serce jego rozpływa się i oczy dojrzewają wielkie światło — widzi coś takiego, czego dotychczas nie widział, czuje coś takiego, czego dotychczas nie czuł, czuje się niby nowonarodzonym, tak jakoś rześkim i żwawym jak nigdy jeszcze w życiu...

Po skończeniu modlitwy przedwieczornej, bohaterzy nasi puścili się etapem dalej w drogę. Berek utyka jedną nogą i drwi z Henocha, a bogacz kroczy w zadumaniu, coraz prędzej i prędzej. Głowa jego jest obecnie pełna myśli, jego serce pełne uczuć! On coś obmyśla, robi, buduje...

— Co to tak bieżecie! — zwraca się doń rudy Berek — tak latacie, że chorą swoją nogą za wami podążyć nie mogę.

— Czyż wam ciężko chodzić, reb Berku? — rzecze bogacz tak jakoś miękko, jak Berek jeszcze nigdy go nie słyszał — trzymajcie się mnie, weźcie mnie za rękę, reb Berku, jak Pan Bóg da, gdy wrócimy pomyślnie do domu, macie zajść do mnie, ty także, Henochu, bo potrzebuję was koniecznie, muszę wam coś powiedzieć.

Berek nie rozumiał, jaką to ważną rzecz bogacz ma im do powiedzenia, i dla czego akurat w domu? Dla czego nie powie zaraz? Wogóle czemu stał się Szulim Ber odrazu taki miękki i potulny?

O Henochu niema co mówić: ten jeno rozwarł usta, nie pojmując, dla czego bogacz

oczy wyje... Na razie emigracya jest i będzie. Zadaniem polityki chwili, — jeżeli już taką musimy uprawiać — winno być ujęcie tej emigracyi w pewne racyonalne tory.

Bo skoro już przez emigracyę kraj ponosi niepowetowane straty, to niechaj przynajmniej emigranci doznają ochrony przed wszystkiemi dolegliwościami, na jakie w obecnych warunkach emigranci są narażeni: jak wyzysk agentów i towarzystw transportowych, dotkliwe szykany na stacyach granicznych i portach, brak pracy i zarobku u celu podróży.

Można to osiągnąć stosunkowo nieznacznym nakładem: przez urządzenie kilku publicznych biur informacyjnych w sprawach emigracyjnych w kraju z centralą we Lwowie lub Krakowie, któraby utrzymywała kontakt stały z centrem immigracyjnem (w obecnej chwili ze Stanami Zjednoczonemi), któraby nadto śledziła pilnie konjunkturę emigracyjną w ogóle, ostrzegała przed emigracyą w okolice przeludnione, któraby informowała interesowanych o wszelkich zaostrzeniach wprowadzanych przy immigracyi lub wprost przy wylądowaniu, któraby wreszcie utrzymywała szereg ludzi specyalnie wyszkolonych do prowadzenia większych grup emigrantów na miejsce przeznaczenia i t. p.

To, wydaje mi się, powinno być najbliższem zadaniem naszej polityki emigracyjnej.

To byłoby też pierwszym rzetelnym krokiem do sanacyi stosunków emigracyjnych.

E. Byk.

Odruchy czy rozum polityczny.

Artykuł pod tym tytułem zamieszczony dnia 21. lipca w Gazecie Wieczornej podajemy w całości ku rozwadze naszych czytelników:

Z kwasów, jakie pozostawiła po sobie ostatnia kampania wyborcza, najpoważniejsze znaczenie posiada napięcie stosunku między ludnością aryjską a żydowską, ktore gdzieniegdzie występuje wyraźniej na jaw, a pozatem w całym kraju jest przedmiotem żywych dyskusyi.

Poważna część ludności aryjskiej podrażniona jest niezaprzeczonym faktem, że żydzi w ostatniej kampanii wyborczej w stopniu o wiele wyższym, niż dawniej w podobnych okazyach, poparli wrogów solidarnego Koła polskiego, między innemi przyczynili się do zaprzepaszczenia mandatów w okręgu II. lwowskim, w Złoczowie i w Przemyślu.

Na tem tle pada hasło rewizyi stosunku społeczeństwa aryjskiego do żydów — gdzieniegdzie pada hasło wojenne represyi czy bojkotu przeciw żydom.

Liczne objawy animozyi żydów do naczelnej myśli politycznej polskiej w zaborze austryackim, są istotnie niezaprzeczonym faktem, faktem smutnym i... nie niepokojącym — nie dlatego, jakoby owa polska myśl polityczna wskutek animozyi żydów nie potrafiła na ogół realizować się z dostateczną siłą (wszak Koło nie straciło w sumie ani jednego mandatu) ale dlatego, że naprężenie stosunków codziennych między aryjczykami jest w naszem trudnem położeniu ekonomicznem, społecznem i politycznem nadzwyczaj szkodliwe dla całości i dla każdego z obu odłamów.

Nic łatwiejszego, jak pogniewać się o zachowanie się mas żydowskich podczas ostatnich wyborów i rzucić hasło represyi czy też — w formie kuluralniejszej — hasło rewizyi wzajemnego stosunku.

Jest to odruch prosty, ludzki i naturalny.

A właśnie od tego jest rozum polityczny, by odruchy takie kontrolować, rewidować i zatrzymywać, gdy na dalszą metę grożą poważnemi niebezpieczeństwami.

Nad niebezpieczeństwami temi rozwodzić się nie potrzeba. W tym punkcie kwestya jest jasna i prosta. Ci, co sami na niebezpieczeństwa te zamykają oczy lub chcieliby je zamknąć społeczeństwu bądź aryjskiemu bądź żydowskiemu, muszą bardzo wysilać się na sztuczną argumentacyę, lub raczej tylko grać na namiętnościach.

Nas zaś wręcz bije w oczy elementarne prawidło, że im słabsze społeczeństwo, im trudniejsze jego warunki bytu, tem niebezpieczniejszą jest każda wojna domowa.

O wyprowadzeniu się żydów „en masse" z naszego kraju nie może przecież być mowy, a skoro tedy ludność żydowska żyje i żyć musi pomieszana z aryjską w całym kraju, to im gorsze będzie współżycie, tem większą będzie wszelaka bieda po obu stronach.

Na tem większe upośledzenia i prześladowania z powodu swej odrębności i separatyzmu będą narażeni ze strony pewnych fanatyków żydzi, tem trudniejszą też będzie polska rola w lokalnych akcyach politycznych, społecznych i kulturalnych na eksponowanych posterunkach wschodnich.

Jak wogóle wojny domowe, tak szczególnie każdą ostrą walkę klas, w naszem szczególnie trudnem położeniu, uważamy za zgubną. A właśnie zaostrzenie stosunku między ludnością aryjską i semicką—acz po części z innego źródła płynące — swymi objawami zewnętrznymi od walki klas różniłoby się nie wiele.

Sprzeczność interesów pewnych grup społecznych nie można negować ani usunąć — interes narodowy, czy krajowy, s owem wyższorzędny interes ogółu nie ma tyle mocy, by takie sprzeczności zmusić do wiecznego milczenia. Wszelako wymaga on od nich tyle — i słusznie — by walka między nimi rozgrywała się w formie pokojowej ewolucyi.

I gdyby dziś np. wybuchła ostra wojna między chłopami a większą własnością, napięciem swem i formami grożąca ogółowi osłabieniem, to zajęlibyśmy wobec niej stanowisko analogiczne z tem, jakie zajmujemy obecnie w kwestyi dalszego stosunku aryjsko-żydowskiego, mimo, że szereg żądań ludności włościańskiej w danej dziedzinie uznajemy za słuszny.

Boleć nas może bardzo i boli istotnie wrogie stanowisko, zajęte podczas ostatnich wyborów przez część ludności żydowskiej. Ból nie śmie jednak stawać się naszym doradcą. Plany pozytywnego działania muszą mieć pierwszeństwo przed wszelką negacyą. I tak z jednej strony kraj przez rychłe wdrożenie akcyi ekonomicznej, zmierzającej do zatrudnienia mas proletaryatu żydowskiego w przemyśle, winien czynnie okazać, że nie zamyka oczu na tę ranę społeczną, którą jest nędza mas żydowskich w miasteczkach i miastach.

Nadto należy istotnie zrewidować stosunek do żydów w tym duchu, byśmy starannie unikali pozorów ich upośledzenia. Wszak nigdy nie chcieliśmy ich krzywdzić — nie czyńmy tedy niczego, coby nas mogło podawać w takie podejrzenie.

Z drugiej strony — najwyższy czas, by duchowi przywódcy żydów-Polaków wystąpili ze swej, niestety dotąd przeważającej bierności, nagięli się do nowej techniki działania wśród mas i wdrożyli szeroką systematyczną akcyę uświadamiania społeczeństwa żydowskiego w duchu polskiej polityki narodowej, w duchu pokojowego i zgodnego współżycia z Polakami — aryjczykami.

Własna kooperacya tych przywódców w pracy publicznej z nami nie wystarcza — dziś trzeba pójść w lud, dziś trzeba podjąć energiczną walkę z tymi wszystkimi czynnikami, co w masach żydowskich podniecają nienawiść do żywiołu polskiego, lub do polskiej polityki narodowej.

Jeśli wzajemne stosunki aryjsko-żydowskie nie miałyby się poprawić, ale pogorszyć w najbliższych latach, to część odpowiedzialności spadnie niechybnie na tych, którzy kierując się sami rozumem politycznym i chęciami jak najlepszemi, z kwietyzmu, z bojaźni, z przerafinowania kulturalnego stronią od zgromadzeń ludowych i od wszelkiej akcyi społecznej na najniższych szczeblach.

Nie można wątpić, że ożywienie akcyi uświadamiająco-społecznej wśród mas żydowskich, wychodzące od żydowsko-polskiej inteligencyi, znalazłoby wydatne, czynne poparcie ze strony inteligencyi aryjskiej, której wciągniecie w taką akcyę byłoby ze wszech miar pożądane. Nie można wątpić, że taka akcya sama sparaliżowałaby hasła represyi i bojkotu przeciw żydom, tu i ówdzie w podrażnieniu rzucane przez nierozważnych, czy fanatyków. Nie można wątpić, że stworzyłaby ona w społeczeństwie aryjskiem podkład dla dalszego i energiczniejszego poparcia polityki żydów-Polaków przeciw syonistom i innym separatystom, oraz zachęciłaby to społeczeństwo aryjskie do umacniania wpływów tych żydowsko-polskich działaczy.

Droga do poprawy prowadzi nie przez represyę i bojkot, nie przez rekryminacye i lamenty, nie przez strach i bezczynność — ale przez wytężoną, szeroką i odważną pracę, której obowiązek cięży na aryjskiej części społeczeństwa, zarówno jak na żydach samych, a zwłaszcza na tych, którzy są chorążymi polskiego sztandaru wśród żydów, a w społeczeństwie, narodzie i kraju naszym zajmują wybitne stanowiska.

---

kazał mu odwiedzić go w domu. Przystanął i rzekł:

— Jeżeli Najwyższy się zlituje i mój Dawid-Lejba wyjdzie...

— Bądź co bądź — przerywa mu bogacz — może on nie wyjdzie, zawsześ ja go biorę na siebie, to znaczy: was obu biorę na siebie, wszystkich... Trzymajcie się mnie, reb Berku, wszak ciężko wam chodzić...

* * *

Gdy etap przybył do Granowa, słońce było już zaszło, lecz pozostawiło po sobie ślad: wielki pas złoty na skraju nieba. Towarzystwo nasze przyjmowano z muzyką— był cały chór skrzeczących żab i stada beczących owiec i kóz, wzniecających ogromne tumany kurzu. Było to szczęście, bo przez kozy granowskie żydzi granowscy przepuścili etap spokojnie, nie wiedząc nawet, kogo to przeprowadzono etapem przez Granów! Inaczej bowiem żydzi granowscy przyjęliby ich z tymi samemi honorami i pożegnaliby z tą samą paradą, jak ich potem przyjmowano w Michalówce, Krasnopolu, Zdawkowicach i wszystkich innych punktach etapowych, leżących między Teplikiem i Hajsynem.

Przełożył. *H. Lichtenbaum.*

KONIEC.

Odgłosy.

Pamięci Berka Joselowicza.

Za kilka dni na mogile Berka Joselowicza, znajdującej się na wzgórzu pod Kockiem, a zwanej przez lud okoliczny Kopcem Berka, ustawiony będzie pomnik dla upamiętnienia zasług mężnego pułkownika i legionisty, patryoty polskiego poległego w dniu 8. maja 1809 w krwawej potyczce z wojskiem austryackiem. Podstawę pomnika będzie stanowił wyniosły kopiec rodzaju mogiły, na której szczycie stanie nagrobek, wyciosany z granitu polnego, na którym znajduje się głęboko wykuty napis treści następującej:

„Berek Joselowicz, ur. 1760, zm. 1809. Tu pochowany".

Pozwolenie na ustawienie pomnika uzyskał od ministerstwa spraw wewnętrznych właściciel dóbr kockich hr. Edward Żółtowski, przyczem ministerstwo zastrzegło, aby, ponad powyższe słowa nie umieszczono na pomniku żadnego innego napisu.

Koszta ustawienia pomnika poniósł hr. Żółtowski. Dzieło, wykonane w warszawskim rzeźbiarsko-kamieniarskim zakładzie braci Bartmańskich, pomimo skromnych swych zarysow, przedstawia się poważnie i będzie harmonizowało z ogólną sylwetą kopca.

B. p. Aleksander Ginsberg.

W ostatnim czasie zmarł w Warszawie w sile wieku Aleksander Ginsberg, uczony i wynalazca, ceniony przez specyalistów umiłowanej przezeń dziedziny, człowiek prawy i nieskazitelny. Zgon jego wywarł głębokie wrażenie w szerokich warstwach naszego społeczeństwa. Zeszedł do grobu w sile wieku, kiedy mógłby właśnie w całej pełni rozwinąć swe wielkie zdolności nau-

kowe i pozostawić po sobie niejedno jeszcze dzieło.

Urodzony w roku 1871, w Sosnowcu, po ukończeniu gimnazyum w Piotrkowie, studyował matematykę i fizykę w Paryżu, a potem nauki techniczne w Berlinie. Następnie zajął się optyką stosowaną, w której wyspecyalizował się w słynnym zakładzie optycznym Karola Zeissa w Jenie, pod kierunkiem dra Rudolfa; wreszcie pracował w zakładzie optycznym Haussa w Paryżu. Do kraju powrócił w r. 1899. i założył w Warszawie pierwszą w kraju fabrykę przyrządów optycznych „Fos", wyrabiającą objektywy fotograficzne, lunety i precyzyjne narzędzia miernicze, naukowe i techniczne. Zbudował kilka przyrządów własnego pomysłu, na które uzyskał patenty, a mianowicie: w 1902 r. „kryptoskop", przyrząd optyczny do przenoszenia punktu widzenia; pierwszy egzemplarz tego przyrządu wykonany został dla pierwszego statku podwodnego, zbudowanego w Rosyi. W 1903 r, złożył system pryzmatów katadyoptryczny, zastosowany w projekcie celownika do szybkostrzelnych armat polowych, oraz zbudował „renometr-teodolit", służący do wykazywania zmiennego położenia środka ciężkości okrętu, przy różnem rozmieszczaniu ładunku, jakoteż przyrząd do automatycznego notowania biegu okrętu; wreszcie zbudował teodolit niwelacyjny nowej konstrukcyi i przyrząd telefotograficzny, służący do sprawdzania celności strzału.

Całe życie zmarłego było jednym ciągiem niezmordowanej pracy. Obdarzony nietylko wybitnemi zaletami umysłu, ale i czułem sercem, zdobył wielkie przywiązanie i sympatyę przyjaciół oraz współpracowników.

Celem uczczenia pamięci Zmarłego grono jego przyjaciół stara się u władz o pozwolenie na zbieranie składek celem utworzenia na Wydziale mechanicznym szkoły Wittego w Warszawie stypendyum im. Aleksandra Ginsberga.

Dr. Herman Adler.

W poprzednim numerze „Jedności" donieśliśmy o śmierci grandrabina zjednoczonych gmin żydowskich państwa brytańskiego, dr. Hermana Adlera. Z Adlerem zeszedł do grobu jeden z najbardziej znanych współczesnych uczonych żydowskich i jeden z najwybitniejszych przedstawicieli ludności żydowskiej w Anglii, człowiek, który i poza kołami współwyznawców cieszył się powszechnym szacunkiem i poważaniem.

Urodzony w r. 1839. w Hanowerze jako syn miejscowego nadrabina, przybył w r. 1845. do Londynu z ojcem, który w stolicy Anglii objął również stanowisko nadrabina. Tutaj w r. 1862. złożył w University College egzamin i otrzymał stopień bakałarza. Następnie odbywał studya w Pradze i Lipsku, a uzyskawszy tu godność doktora filozofii, został nauczycielem w żydowskiem „College" w Londynie, potem kaznodzieją w synagodze Bayswater, wreszcie w r. 1879. objął po ojcu stanowisko nadrabina gmin angielskich. W r. 1881. odbył podróż do Palestyny celem zwiedzenia tamtejszych kolonii żydowskich, od r. 1882—1891 był przewodniczącym komitetu Mansion-House, który się utworzył celem niesienia pomocy żydom rosyjskim.

Oprócz szeregu prac naukowych z zakresu religii żydowskiej i jej stosunku do „scholastyki" pisał też liczne artykuły w kwestyach religii żydowskiej oraz stanowiska żydowstwa w przeszłości i teraźniejszości, a drukował je w poważnych miesięcznikach angielskich i amerykańskich. Dr. Adler piastował liczne urzędy honorowe nietylko w obrębie gminy własnej, był też członkiem rzeczywistym lub honorowym różnych chrześcijańskich towarzystw dobroczynnych, klub „Atheneum" mianował go swoim członkiem honorowym, co jest odznaczeniem niezwykłem, a uniwersytet St. Andrews nadał mu godność doktora obojga praw.

Pułk żydowski w Bułgaryi.

Jak „Peterburskija Wiedomosti" donoszą, w Bułgaryi istnieje specyalny pułk, składający się z samych żydów. Bułgarowie-chrześcijanie i cudzoziemcy nie mają prawa służyć w tym pułku.

Tenże ma też piękną przeszłość. Szczególnie odznaczył się w roku 1885, podczas wojny serbsko-bułgarskiej. Król serbski zebrał nieopodal Śliwnicy armię 40.000 wojska, aby armię bułgarską pobić na głowę i do Sofii wkroczyć jako zwycięzca. Bułgarowie mogli wówczas przeciwstawić Serbom wszystkiego 10—15 tysięcy ludzi, przeto bitwa była nader zażarta i krwawa, gdyż chodziło o egzystencyę państwa bułgarskiego. Wojsku bułgarskiemu groziła ostateczna klęska, ponieważ było osaczone ze wszystkich stron przez Serbów i znalazło się w położeniu bez wyjścia. Wtedy to wkroczył pułk żydów bułgarskich. Atakowali znienacka prawe skrzydło serbskie i znieśli je doszczętnie. To zwycięstwo dodało otuchy żołnierzom bułgarskim, którzy natarli ze zdwojoną odwagą i, jak wiadomo, wroga świetnie pokonali.

Obecnie pułk ten nie zalicza się do stałej armii bułgarskiej, lecz zwołany bywa w czasie wojny. Rekruci rok rocznie służą kilka miesięcy celem odprawienia ćwiczeń wojskowych i manewrów.

Pułk żydowski cieszy się wielkiem poważaniem w całej armii bułgarskiej.

Stosunek Tołstoja do żydów i judaizmu.

Tołstoj i Nietzsche — to chyba najpopularniejsze nazwiska, będące od lat wielu na ustach ogółu, a z niemi złączone jest nierozerwalnie pojęcie o t. zw. „przewartościowaniu wartości", zwłaszcza w dziedzinie moralności, w pojmowaniu zagadnienia dobra i zła. A jednak są to dwa przeciwne bieguny. Nietzsche bowiem upatruje ideał dobra w nadczłowieku, mocarzu silnym a pięknym, gardzącym istotami słabemi i brzydkiemi; Tołstoj przeciwnie, do wyżyn jedynego bóstwa podnosi miłość bliźniego, litość dla słabego i upośledzonego, a bóstwu temu składa w ofierze wszelkie ustalone dotychczas wartości etyczne i społeczne. Z tego też powodu pierwszy potępia chrześcijaństwo, drugi zaś je apoteozuje, o ile ma na widoku chrześcijaństwo ewangieliczne, pierwotne a nie późniejsze, pełne narośli, wręcz zasadom jego przeciwnych.

Atoli, różniąc się zasadniczo w zapatrywaniach na znaczenie chrześcijaństwa, zarówno Tołstoj, jak i Nietzsche, zgodnie potępiają judaizm, któremu chrześcijaństwo przecież powstanie swe zawdzięcza. Nietzsche oburza się na etykę judaizmu, etykę zbuntowanych przeciwko „panom" „niewolników", która stała się punktem wyjścia dla litościwej obrony słabych przeciw przemocy i samowoli silnych tego świata, a zatem pociągnęła za sobą konieczność zachowania przy życiu istot cherlawych i niedołężnych, które dla dobra ludzkości powinny były raczej jak najrychlej zginąć, w rezultacie zaś widzimy zwyrodnienie ludzkości kosztem zatraconego typu „nadczłowieka". Tołstoj natomiast ze swej strony potępia judaizm za to, że wycisnął on trwałe, niezatarte piętno na chrześcijaństwie i pozostawił tam niezniszczalne ślady pojęć o prawie i sprawiedliwości, że Nowy Zakon, rzekomo oparty na nowej, nieznanej judaizmowi podstawie miłości bliźniego, zachował jednakże łączność z Zakonem Starym, i to nie tylko zewnętrzną, formalną, dzięki jedności i ciągłości Pisma świętego, jako kanonu, lecz także wewnętrzną, organiczną, skutkiem czego nie miłość i wszechprzebaczenie (niesprzeciwianie się złu), lecz przeciwnie, surowość prawa wraz z pojęciem winy i kary, stała się dźwignią i podstawą społecznego ustroju.

Taki historyozoficzny pogląd obu myślicieli na judaizm i jego rolę dziejową w pochodzie ludzkości nie ma jednakże nic wspólnego z ich zapatrywaniem na żydów, a zwłaszcza z ich stosunkiem do t. zw. „kwestyi żydowskiej". Nietzsche w życiu prywatnem był podobno filosemitą, o Tołstoju zaś powiedzieć można, że zachowywał się względem żydowstwa negatywnie, najzupełniej obojętnie (rewelacye rzekome, które się w pewnych pismach ukazały po jego śmierci, a mające świadczyć o jego wstręcie osobistym do żydów, ze względu na źródło i osoby mocno są podejrzane i wątpliwe). Jest to zresztą zrozumiałe, że człowiek tej miary moralnej i duchowej, co Tołstoj, szukający Królestwa bożego na ziemi, dążący do doskonałości wewnętrznej w imię wszechogarniającej miłości bliźniego, nie mógł naturalnie być jakimkolwiek „anty" w duchu nowoczesnego nacyonalistycznego ludożerstwa, a zatem i antysemityzm, zwłaszcza w jego postaci rosyjskiej, musiał mu być zgoła daleki i obcy. Ale od Tołstoja, zdaje się, należałoby chyba oczekiwać czegoś więcej. Dziwnym też musi wydawać się jego chłód, jego obojętność i milczenie grobowe wtedy, kiedy bez wątpienia „J'accuse", rzucone z Jasnej Polany (a do tego przecież nieszczęsna kwestya żydowska dawała niejedną smutną sposobność) rozległoby się donośnem, grzmiącem echem po całym świecie cywilizowanym, obudziłoby może uśpione sumienie publiczne, ślepe i głuche na tyle krzywd strasznych wyrządzonych żydostwu. Jest to bądź co bądź zjawisko ciekawe i wiele do myślenia dające.

Być może, że to tkwi w ogólnym wstręcie tego mocarza myśli i słowa do nowoczesnej cywilizacyi i kultury, które on, na równi z Ruskinem przeklina i potępia za oderwanie człowieka od natury, od matki-ziemi z jej życiem prostem, niewyszukanem i „zbożnem", pozbawionem sztuki i sztuczności. „Bóg stworzył wieś, a djabeł miasto", stanowi to poniekąd wyznanie wiary Tołstoja, upatrującego źródło wszelkiego zła i nienormalności stosunków współczesnych w egoistycznym handlu i przemyśle, które opierają się na współzawodnictwie, zawiści, niemiłosiernej żądzy zysku i okrutnym, nieprzebierającym w środkach wyzysku i t. d.; a że żydzi właśnie stanowią ludność miejską „par excellence", że oni w samej rzeczy, aczkolwiek bardziej z konieczności niż z dobrej woli, wyzbyli się pierwiastków jedynie jakoby zbawiającej natury, więc stąd zrozumiałym staje się instynktowny in-

dyferentyzm Tołstoja w stosunku do wszystkiego, co dotyczy żydowstwa i jego losów współczesnych. Możnaby powiedzieć, że zapatrzony w bezgraniczną nędzę chłopa rosyjskiego, nie spostrzegł, nie odczuwał poprostu nędzy odmiennego zapewne typu, lecz również strasznej i bezbrzeżnej, będącej udziałem mas żydowskich, stłaczanych w obrębie „strefy osiedlenia“. I stąd zapewne pochodzi ów straszny, mrożący wszelkie gorętsze porywy serca, skład, który wieje od banalnych, wprost zdawkowych słów, wypowiedzianych przed laty kilku przez Tołstoja wobec korespondenta pism amerykańskich, Bernsteina. Również bez głębszego zgoła wrażenia przeszły niedawne jego wyrazy konwencyonalne w sprawie zniesienia strefy. Może brzmiałoby to nieźle i efektownie w ustach jednodniowiej znakomitości, uważającej za swój obowiązek wygłaszać sądy „kompletne“ o wszelkich bez rożnicy sprawach aktualnych, z czego też skwapliwie korzystają wywiadowcy i reklamiści różnego autoramentu; stanowczo jednak raziły one brakiem siły i wyrazu, brakiem żywiołowego wybuchu u wielkiego pisarza-proroka, który przecież zdobył się skądinąd na tak wstrząsające „Nie mogę milczeć!“. Zgoła inaczej np. przemawiał ongi pisarz-filozof, rodak Tolstoja, Włodzimierz Sołowjew...

Ale stosunek Tołstoja do judaizmu i żydowstwa to więcej niż przyczynek do analizy psychologicznej tak wyjątkowej, jak on, postaci. Właśnie wyżej wytknięte jego zachowanie się w zajmującej nas kwestyi żydowskiej, dowodzi najlepiej, że powszechna miłość bliźniego, jak ją pojmuje i w życie wścieloną widzieć pragnie Tołstoj, jest, i chyba długo, długo jeszcze pozostanie marzeniem niedoścignionem, utopią... Nie należy ona bowiem do rzeczy, dającej się narzucić lub upajać drogą nakazu i kazania moralnego. Albo ma się miłość bliźniego w sercu, albo ogarnia ona żywiołowo całą istotę naszą, a wszelki nakaz jest zgoła zbyteczny, albo też jej się nie posiada, a wówczas najbardziej kategoryczny, najsurowszy imperatyw bezsilny pozostać musi. Otóż być może, właśnie dla tego powodu nawskroś „praktyczni“ żydzi, mniejszy kładli zawsze nacisk na nakaz „będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“, oceniając całą swoją zaziemskość i konieczność pozostania w dziedzinie nieziszczalnych, pobożnych życzeń. Natomiast zupełnie zasadnie na plan pierwszy wysunięto, zarówno w prawodawstwie Mojżesza, jak i prorokach oraz późniejszych t. z. „Naukach ojców“ (Pirke-Aboth), postulat nie indywidualistyczno-uczuciowy, nie nieuchwytnej miłości bez sankcyi, lecz etyczno-społeczny, dający się ująć w ściśle ramy i zaopatrzyć w skuteczny rygor przepisowej wykonalności i odpowiedzialności, a mianowicie: przestrzeganie prawa i sprawiedliwości. Poszanowanie przepisów prawa, opartego na bezwzględnej równości wszystkich członków społeczeństwa, istniejącego objektywnie, dokładnie określonego w ustawach obowiązujących, oraz stosowanie sprawiedliwości, zawsze uchwytnej, zawsze żywej i obecnej w sumieniu jednostek i ogółu, a również opartej nie na uczuciu, wyłamującem się z pod wszelkich norm i przepisów, lecz na obowiązku, na kategorycznym imperatywie ładu i porządku społecznego — oto idea naczelna judaizmu, skrystalizowanego w natchnionej nauce Jezajaszów i Jeremjaszów. Zasada osobistej odpowiedzialności za czyn, groźba kary czyli złych następstw każdego kroku, skierowanego przeciwko bezpieczeństwu osób lub społeczeństwa, a więc stanowcze i niechybne sprzeciwianie się złu i wytępienie tegoż wszelkimi możliwymi środkami — wszystko to mieści się w zasadzie teoretycznej, lapidarnie ujętej w maksymę „ząb za ząb“, rzekomo potępioną i odrzuconą przez chrześcijaństwo, w rzeczywistości jednakże, acz nie zawsze, w dosłownem brzmieniu stosowana przez nie w całej rozciągłości. A ten postulat biblijny — represyi karnej — reakcyi społeczeństwa i państwa przeciwko wyrządzonym im krzywdom, pozostał i dotąd podwaliną życia jednostkowego, społecznego i państwowego; na nim i tylko na nim może i musi opierać się gmach współżycia ludzkiego, albowiem na szczytnem niezawodnie, lecz eterycznem, ruchomem, jak piasek Sahary, uczuciu miłości, nic trwałego, w obecnych przynajmniej stosunkach i zapewne jeszcze przez długi wieków szereg, zbudować się nie da. Zasada tołstojowska „laisser faire“, czyli „nie sprzeciwianie się złu“ nietylko nie jest żadnym kitem, mogącym spajać i utrzymać w łączności społecznej indywidua i grupy, lecz przeciwnie, jest dynamitem, rozsadzającym fundamenty, na których wznosi się gmach społeczny i państwowy, prowadzi do nihilizmu i anarchii. I jeśli w ostatnich dniach życia wielki starzec nie wytrzymał i z otoczenia Jasnej Polany uciekł do pustelni, aby tam spokojnie i zdala od „świata“ żywota dokonać — to możnaby w tym rozpaczliwym kroku upatrywać symboliczne stwierdzenie faktu, że życie, zgodne z nauką Tolstoja, a oparte na postulatach „nie z tego świata“, możliwe jest chyba tylko w pustelni, w odosobnionej od tego właśnie świata celi klasztornej z minimalnemi jej potrzebami.

„Idea chrześcijańska — głosi z godną uznania szczerością pisarz katolicki Józef Weysenhof — parafrazowana przez największego radykała naszych czasów (Tolstoja), nie dałaby się zastosować nie tylko do rozwoju państwa, ale nawet najmniejszej rzeczypospolitej. Teorya ta zasadniczo niszcząca idee władzy, karności, własności, sądów, wojska, jest w praktyce niemożliwa“.

Słuszna to uwaga, i w zupełności na nią się piszemy, ale w takim razie całe chrześcijaństwo, chrześcijaństwo teoretyczne, ewangieliczne, traci grunt pod nogami, staje się jakiemś, zawieszonem między niebem a ziemią, a raczej tylko w niebie bujającem pium desiderium, nie mającem nic wspólnego z życiem i jego zwyczajami, gdy przeciwnie, idea kierownicza i podstawowa prawodawstwa mojżeszowego, opiera się niezmiennie na trwałej podstawie socyalnej, krąży w rzeczy samej nie gdzieś daleko od nas w przestrzeni dla nas niedostępnej, lecz „na ziemi“, jak to właśnie z naciskiem niejednokrotnie podkreśla Pismo święte.

* * *

Dzieje żydów obfitują w mnóstwo, że się tak wyrażę, ironii, a chyba do jednej z najdotkliwszych należy właśnie okoliczność, że po tylu wiekach rzekomego przewartościowania wartości etycznej nakazów biblijnych, mających na celu dobro i trwałość ustroju społecznego, my żydzi musimy je wciąż jeszcze przypominać ludowi i społeczeństwom chrześcijańskim, musimy wciąż powtarzać gorzką prawdę, że dziwnie brzmią słowa o miłości bliźniego tam, gdzie prawo i sprawiedliwość jeszcze w tak wielkiej poniewierce, i tak wiele, niestety, zwłaszcza w stosunku do nas, pozostawiają do życzenia.

Leon Lichtenbaum.

Nasze instytucye społeczne.

Kolonie wakacyjne w Dębinie.

Rzadko który z podróżnych, jadących koleją ławoczniańską zwróci uwagę na ukryty za drzewami z prawej strony toru kolejowego długi parterowy budynek z czerwonej cegły tuż przed przystankiem Dębina obok Skolego. Nic też na zewnątrz nie zdradza, że ukryty skromnie w zieleni nowy budynek mieści w sobie kolonie wakacyjne dla dziatwy szkolnej w. m. Chyba tylko wesoły świergot rozbawionej czeladki, czy głuchy łoskot bębna, zwołującego uczestników na przechadzkę lub do kąpieli, mógłby o tem świadczyć.

A czeladka to stosunkowo duża i z roku na rok liczebnie wzrasta: wzrosła liczba ich w pierwszym roku istnienia towarzystwa 1885, z 30 uczestników na 110 w r. 1909, 120 w r. 1910 i 136 w r. bieżącym (72 chłopców i 64 dziewcząt po 4 tygodnie na przemian).

Kolonie utrzymuje specyalny Komitet kolonii wakacyjnych, który przez pierwszych piętnaście lat istnienia t. j. do r. 1901 pracował tylko dorywczo, ograniczając się nazbieraniu składek na utrzymanie kolonistów.

Od tego roku, to zn. od chwili objęcia przewodnictwa przez nieodżałowanej pamięci Adolfa Liliena datuje się stały wzrost towarzystwa, który się zaznacza w dwóch kierunkach: w systematycznem podwyższeniu liczby uczestników kolonii (z 60 na 134) i w staraniach około uzyskania trwałej podstawy dla przyszłości towarzystwa przez wystawienie własnego domu. Niespożytej energii, i zapałowi z jakim się Adolf Lilien temu dziełu poświęcał, należy przypisać, że dziś już kolonie dysponują własnym budynkiem, jak na nasze stosunki okazałym. Wybudowany kosztem 40.600 Koron na gruncie darowanym przez śp. Schmidta byłego właściciela dóbr skolskich, przy wydatnych subwencyach Rady m. Lwowa (10.000 Koron) i lwowskiej gminy izr. (4000 Koron) tudzież hojnym darze bp. Józefa Ehrlicha (10.000 K.) został dom otwarty i oddany do użytku kolonii d. 10. lipca 1910 roku.

Budynek obejmuje cztery sypialnie duże, wysokie, jasne, dobrze przewiewne, każda na 25 łóżek obliczona; przy każdej sypialni pokój dla dozorującego nauczyciela, tudzież umywalnie z rezerwoarowym przypływem wody i t. d. Jadalnia przestronna mieści stoły wygodne i ławki i bezpośrednio połączona z kuchnią urządzoną wzorowo; nadto mieści budynek główny spiżarnie, magazyny na bieliznę itp. W osobnym budynku mieszczą się mieszkania dla służby i dozorcy.

Kolonie prowadzone wzorowo przez członka zarządu pana D. Rubenzahla budzą podziw ze strony wszystkich, którzy się temi rzeczami zajmują. Z uczuciem dumy zupełnie zasłużonej stwierdza też kierownik, że ani tuchlańska ani wolańska pod względem prowadzenia a w szczególności świadczeń na rzecz wychowanków nie może iść z tą w porównanie.

Bo proszę tylko zważyć, co dostają uczestnicy za wikt: rano na I. śniadanie naprzemian mleka lub kakao i dużą bułkę; na

II. śniadanie chleb z masłem, na obiad: zupa, mięso, kompot lub legumina, na podwieczorek; mleko naprzemian kwaśne i słodkie i duża bułka, na kolacyę: naprzemian potrawa mączna na mleku i chleb, lub 2 jaja, bułka i mleko. (W piątek wieczór kolacya mięsna). Dobre i racyonalne odżywianie (prowadzenie kuchni we własnym zarządzie w bieżącym roku znacznie to ułatwia) wydaje też rezultaty bardzo wydatne: np. wszyscy chłopcy po 4-o tygodniowym pobycie na kolonii przybrali znacznie na wadze, niektórzy nawet przeszło 4 kg.

Gdy uwzględnimy jeszcze inne zabiegi: kąpiele rzeczne i słoneczne (na zamkniętej polanie) gry, zabawy i sporty, wszystko stosowane racyonalnie — przytem wszystkiem zostawienie młodzieży znacznej swobody — to zobaczymy w całej pełni i zrozumiemy korzyści, jakie tej dziatwie przynosi pobyt na kolonii.

Więc nie dziw, że się dziatwa garnie do tych kolonii, że rodzice czynią ogromne wysiłki, byleby dziecko zostało przyjęte. Niestety jednak stosunkowo szczupłe fundusze bieżące Tow. nie pozwalają na obsadzanie wszystkich miejsc w budynku (równocześnie dla 100 uczestników).

To też z uznaniem i radością powitać należy nową formę stałego powiększenia liczby frekwentantów, a to przez tworzenie tam fundacyi pamiątkowych. Z odsetek kapitału funduszowego (obecnie po 1000 Koron) utrzymuje się stale jednego kolonistę. Dotychczas powstało już kilka takich fundacyi a to ku uczczeniu bp. R. Czeszerowej, Blandyny i Ign. Lilienów, J. Bubera, A. Hammla, nadto rodziny Zionów. Oby też takich fundacyi jak najwięcej!

Na koniec parę cyfr z zamknięcia rachunków za r. 1910: Ogólny obrót funduszów bieżących wynosił przeszło 8000 K., na co złożyły się między innem i w rubryce dochodów: wkładki członków w kwocie prawie 3000 K, datki do 1300 K., subwencye 2215 K., zaś w rubryce rozchodów: koszta utrzymania dziatwy i przewozu: przeszło 4900 K., odzież, obuwie, inwentarz do 1300 Koron, płace nauczycieli i służby przeszło 900 K.

W roku bieżącym wprowadził Wydział jako nowość dostarczenie dziatwie wiktu we własnym zarządzie, a nie przez dostawcę. Nie od rzeczy będzie przypomnieć to naszym kupcom korzennym z wezwaniem, by zechcieli zasilić spiżarnię kolonii wiktuałami.

IGIEŁKI.

SZEKSPIR A SYONIZM.

Za 400 lat, kiedy w niedzielę popołudniu będzie mogła publiczność lwowska chyb-aeroplanem (aeroplanem błyskawicznym) w przeciągu kilkunastu minut zamiast do Brzuchowic, odbyć podróż do księżyca, — znajdzie się niezawodnie uczony badacz, który udowodni w sposób jeszcze niezrozumiały (nie mniej jednak już obecnie mnie przekonywujący), że wszystkie wynalazki XXIV. stulecia jedynie „Igiełkom" skromnie niżej podpisanego zawdzięczyć należy, a napisze w szczególności trzytomowe dzieło p. t. „Wido a chyb-aeroplany".

Dzisiaj natomiast w stuleciu XX-tem dochodzimy do tego przekonania, że wszystkie najnowsze wynalazki są właściwie wynalazkami wieku XVI-go, których zasługę przypisać należy jedynie Szekspirowi. W literaturze, dochodzącej 550.000 tomów stwierdzono, że człowiek ten był dosyć dobrym pisarzem dramatycznym, skończonym teologiem, znakomitym prawnikiem, niepoślednim ornitologiem, botanikiem, psychiatrą, muzykiem, filozofem, kryminologiem, alkoholikiem, eleuterykiem, a na dobitek prof. Dr. Wachholz*) przekonał nas w ostatnich dniach, że ojcem najnowszych odkryć medycyny sądowej jest właśnie tenże sam — Wiliam Shakspeare.

Ponadto wiem z pewnego źródła, że jeden z utalentowanych młodych medyków przygotowuje pracę habilitacyjną p. t. „Szekspir a preparat prof. Ehrlicha", a znowu pewien polonista pracę doktorską o wpływie Szekspira na dyalekt łyczakowski.

Obecnie pozwolę sobie wykazać, że Szekspir w proroczem swem natchnieniu przewidział również i syonizm.

Historyę zajść w światku syońskim określają znakomicie tytuły dzieł szekspirowskich n. p. niedawna temu kampania wyborcza syonistów do parlamentu, czyż to może nie „Sen nocy letniej", lub też „Wiele hałasu o nic", a raczej „Poskromienie sekutnicy"? — Ostatni kongres syoński, czyż to może nie była „Burza"? — Albo gdy Stand się pojawi na mownicy, czyż nie woła każda syonistka z entuzyazmem: Ah! „Jak się Wam podoba?".

W tłumaczeniach szekspirowskich znajdują się niektóre błędy, które należy prostować n. p. ilekroć mowa „der Stand der Sache ist schlecht", ma być oczywiście „die Sache des S t a n d e s ist schlecht", nie ma być „mowa twoja słodka jak syrop", tylko jak „Dr. H. Syrop" i t. d.

Definicyę syonizmu podaje Szekspir w kilku miejscach n. p. „Jest on podobny do krzemienia, z którego ogień wydobywa się po częstych uderzeniach, niebawem jednak on gaśnie" (Jul. Caesar Akt IV. sc. 3)). — Do omamionych młodzieniaszków syońskich, odnoszą się następujące słowa: „Zagrałem im nagle na mym bębenku; gdy to usłyszeli, jak dzikie źrebce nastawili uszu. Rozwarli oczy i podnieśli nosy. Tak bardzom słuch ich omamił, że się jak cielęta puścili w pogoń za dźwiękiem, ażem ich zawiódł w bagno i tam ich zostawił w cuchnącem błocie zagrzęzłych" (Burza Akt IV. sc. 1) — Smutny koniec syonizmu bardzo pięknie określa wielki pisarz: „Tyś śpiewał obłudnym głosem pieśń uczuć obłudnych i było szczęście jako dźwięk chwilowe, jak cień przelotne, jak sen krótkotrwałe, nikłe jak w czarnej nocy błyskawica, która gwałtownie rozsłoni świat cały zanim człowiek zdąży wyrzec: patrzcie, paszcze ciemności już onę pożarły" (Sen nocy letniej Akt I. sc. 1), a — wreszcie naigrywa się z syonizmu podległego: „Czyś wręcz niemy? Mów, mów! Trup, trup? grobowy rów miałżeby skryć blask Twych ócz? twych ust blichtr liliowy i twój nosek wiśniowy, i twarz żółta jak pierwiosnek, oni miał oczy jak czosnek, już, już zgasł każdy wdzięk" (Sen nocy letniej Akt V. sc. 1).

Do asymilacyi natomiast odnoszą się słowa „jakkolwiek stary, jednak zdrów i rześki, bo nie mieszałem gorących, oszałamiających napojów w mą krew, ani nie szedłem z bezczelnem czołem"... (Jak się wam podoba Akt II. sc. 3).

Bardzo dobrą zatem radę daje Szekspir w lapidarnym stylu społeczeństwu żydowskiemu: „czy ma być piórkiem w podmuchach wiatru, Co? czy ma żyć i słuchać, jak bękart ojcem go zowie? Lepiej dziś go spalić, niż kiedyś przekląć" (Opowieść zimowa Akt II. sc. 3).

Usiłowania syonistyczne natomiast celem stworzenia nowej narodowości i ojczyzny zbyte są pysznem bon mot: „To casus rzadki; do tej chwili synów zazwyczaj ojcowie płodzili, teraz w zalotach pragnąc dojść do celu, syn spłodzi ojca przy trochę fortelu" (Poskr. sekutnicy Akt II. scena 1).

Ostrzega przed tem, aby deklamacyi syońskich poważnie nie traktowano i „abyście tu przypadkiem nie struchlały, gdy zaryczy lew dziką wściekłością zuchwały. Ogłaszam, że nie jest to żaden lew ni lwica" (Sen nocy letniej Akt V. sc. 1) Jakkowiek znajdzie się nawet niejeden idealista, człowiek sympatyczny jak Herzl, pamiętać należy, że „ocet zawsze octem, choć w złotem naczyniu" (Poskr. sekutn. Akt I. sc. 1).

Osobiste alluzye są wprost niezrównane. Syoniści chętnie wstąpiliby do Koła polskiego ale .. „co dorośli robią, krytykują młodzi"! (Co chcecie Akt I. sc. 2).— Znaną też jest Szekspirowi postać bursza syońskiego, o którym z zachwytem deklamuje Tysbe: „Najszumniejszy młokosie, żydzie okazały" ! (Sen nocy letniej Akt III. sc. 1).—ponadto też owego koncypienta adwokackiego, dla którego, zanim kandyduje do parlamentu, ideałem jest bogate małżeństwo: „Sypnij mu pan złotem, a weźmie lada otłuka za żonę, lada wywlokę, babsztyla, co nie ma jednego zęba, a chorób ma więcej niż tuzin koni wyranżerowanych. Co mu to szkodzi? On o nic nie pyta, tylko czy jejmość dobrze jest podszyta" (Poskr. sekutn. Akt I. sc. 2).

Przewidział Szekspir współudział kobiet w syonistycznej agitacyi wyborczej, w czasie której „stajecie się żmijami najsłodsze istoty" (Antoniusz i Kleopatra Akt II. sc. 3).

Kandydaturze Standa w czterech najpewniejszych okręgach poświęcone jest zdanie: „Nasz dowódca zachowuje się tak, jakby był swoją własną kochanką, — ale przepadł" (Coriolan Akt IV. sc. 3) Zupełnie niedwuznaczne jest też orzeczenie Ryszarda III. „Ein Reich für ein Pferd"; porównania tego na miejscu p. Dra Reicha nie puściłbym płazem i po rozstrzygnięciu kwestyi, kogo właściwie należy skarżyć czy Szekspira, czy też Ryszarda III., wniósłbym stanowczo pozew do sekcyi trzeciej.

Stanowisko Szekspira wobec syonizmu jest tedy na podstawie powyższych cytatów zupełnie jasne i żadnych chyba dalszych komentarzy nie potrzebuje.

Wido.

*) Leon Wachholz: „Szekspir a medycyna sądowa" w jubil. numerze „Przeglądu lekarskiego" i „Gazecie porannej" z 19. lipca 1911.

Sprawy emigracyjne.

Nowe ustawy emigracyjne.

M o w a t r o n o w a z a p o w i e d z i a ł a u s t a w o w e u r e g u l o w a n i e e m i g r a c y i, c z e g o — w przeciwieństwie do większej części innych państw — b r a k j e s z c z e w A u s t r y i. Tem więcej jest to pożałowania godne, ponieważ Austrya a szczególnie Galicya, dostarcza stałe bardzo silnego kontyngentu emigrantów, których ochrona wobec obecnych stosunków nie da się w odpowiedni sposób przeprowadzić.

Podczas gdy dawniej sprawy emigracyjne należały do ministerstwa spraw wewnętrznych, od pewnego czasu przeszły do resortu ministerstwa handlu. Celem uzyskania odpowiedniego materyału do projektu ustawy, zarządzono prz prowadzenie studyów porównawczych — częściowo już ogłoszonych — z dziedziny emigracyi. Studyów tych nie wykończono jeszcze odnośnie do niektórych państw. Prace te mają być w najkrótszym czasie wykończone i na ich podstawie wypracowany projekt ustawy. Ma ona dostarczyć ochrony wychodźcy w czasie wyjazdu i na czas zatrzymania się za granicą.

Kongres emigracyjny odroczony.

W ubiegłym tygodniu odbyło się we Wiedniu w obecności delegatów konferencyi petersburskiej, posiedzenie komitetu przygotowującego kongres emigracyjny. Po dłuższej dyskusyi uchwalił komitet odroczyć kongres do wiosny 1912 r., by uzyskać odpowiedni czas do przygotowania. Domagały się tego większe organizacye emigracyjne. Odroczenie korzystnie też ma wpłynąć na prace przygotowawcze celem stworzenia banku dla emigrantów.

Hebrew Imigrant Aid Society.

Żydowskie towarzystwo emigracyjne w Nowym-Yorku „Hebrew Imigrant Aid Society" wysłało do wszystkich żydowskich towarzystw emigracyjnych zaproszenie na konferencyę, na której omawiane być mają ważne reformy na polu ochrony emigrantów. Konferencya ma się odbyć w tych dniach.

Niedawno odbyło się w Nowym-Yorku zebranie doroczne tego towarzystwa. Jak się okazuje ze sprawozdania, udzielono w r. 1910. pomocy 2838 imigrantom, którzy dopiero po apelacyi zostali do kraju wpuszczeni. Z przybyszów, wpuszczonych odrazu, 9817 nie miało nikogo, ktoby się mógł nimi zająć przy opuszczeniu statku; wszystkimi zaopiekowało się Towarzystwo. Z tej liczby utrzymywano w hotelach tymczasowo 2087 osób, przeciętnie w ciągu dni 5. Biuro informacyjne udzieliło wskazówek 100.000 klientom.

Walka przeciw Williamsowi.

Poseł do parlamentu amerykańskiego („Kongres" w Waszyngtonie) Sulcer wniósł rezolucyę z żądaniem, aby zarządzone zostało specyalne śledztwo na E l l i s - I s l a n d celem ustalenia, o ile słuszne są skargi na komisarza imigracyjnego Williamsa, oslawionego dla swego okrutnego traktowania przychodźców. Na posiedzenie komisyi, która powinna była rezolucyę ową rozpatrywać, zaproszeni też zostali na nie: minister handlu mr. Nagel, główny komisarz imigracyjny mr. Kief oraz

sam Williams. Poseł Sulcer miał także sprowadzić z New-Yorku liczną delegacyę działaczów społecznych, którzy potwierdzać będą fakty przytoczone w rezolucyi.

Ciekawe jest, że komisarz Williams zwrócił się z listem do wymienionej powyżej komisyi parlamentarnej, w którym pisze, iż sam życzy sobie, aby nastąpiło śledztwo, jest też przekonany, że urzędowanie jego za złe uznane nie będzie. Zadaje on kłam wszelkim inkryminacyom o barbarzyńskie odnoszenie się jego podwładnych do przychodźców, twierdząc, że gdyby zauważył, iż jakiś inspektor źle traktuje imigrantów, to on sam oddaliłby go natychmiast. Przyznaje, że jest bardzo ciasno na wyspie Ellis Island, ale mimoto jest tam czysto, o ile to możliwe wobec brudu, zawlekanego przez przychodźców.

I na odbytej niedawno konfererencyi dorocznej delegatów związku niemiecko-amerykańskiego roztrząsano kwestyę szykan na Ellis-Island, jakich się dopuszcza Williams. Uchwalono rozpocząć agitacyę przeciw Williamsowi i żądać zamianowania nowego komisarza. Pozatem konferencya postanowiła poparcie rezolucyi Sulcera w parlamencie.

Korespondencye.

Tarnopol.

(Zgromadzenie szynkarzy.)

Dnia 20. lipca odbyło się zebranie szynkarzy w liczbie około 200 osób celem ukonstytuowania stowarzyszenia przemysłowców gospodnio szynkarskich dla miasta i powiatu. Zebranie zagaił delegat Władzy przemysłowej p. Jakubsche, komisarz Namiestnictwa, który przedstawił cel zebrania, poczem udzielił głosu p. Adolfowi Kannerowi celem złożenia sprawozdania z czynności przewodniczącego komitetu szynkarskiego.

Złożone przez p. Kannera sprawozdanie, w którem tenże podkreślił zasługi posłów tarnopolskich a to p. Rudolfa Galla i p. Emila Michałowskiego, przyjęło zebranie do wiadomości i uchwaliło wyrazić obu posłom serdeczne podziękowanie za dotychczasowe poparcie oraz prosić o dalsze poparcie interesów szynkarzy. Przystąpiono następnie do wyborów. Prezesem Stowarzyszenia wybrano p. Adolfa Kannera; wiceprezesem p. Aleksandra Sołtykowskiego. Do wydziału weszli pp. Borecki Maryan, Grajewski Bronisław, Turyn Mikołaj, Dmytrowski Jan, Epstein Dawid, Faden Michał, Gelber Wolf, Hefter Szymon, Arak Leisor i Grütz Markus, zaś do Komisyi kontrolującej pp. Raszowski Gustaw i Stein Hillel. Na tem obrady zamknięto.

KRONIKA.

Naszych współpracowników i korespondentów upraszamy, by listy w sprawach redakcyjnych przesyłali wprost pod adresem redakcyi, a nie poszczególnych osób.

Następny numer Jedności, wyjdzie dnia 18. sierpnia w zwiększonej objętości.

Minister skarbu zamianował w etacie prokuratoryi skarbu we Lwowie andjunkta prokuratoryi skarbu dr. Ignacego Weinfelda-sekretarzem.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór Aleksandra Bergwerka na reprezentanta religii mojżeszowej do Rady szkolnej okręgowej w Drohobyczu.

Awans w dyrekcyi skarbu. Prezydyum galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało zarządcą podatkowym w IX. klasie rangi oficyała podat. Salomona Schweizera, zaś oficyałami podatkowymi w X. klasie rangi asystentów podatkowych: Emila Adlera, Adolfa Kraussa, Marka Żarkowera, Salomona Frischa, Emila Lorbera, Hermana Brandmarka, Józefa Gleicha, Izydora Kirchnera i Leona Osterna.

Awans kolejowy w dyrekcyi stanisławowskiej na podstawie awansu automatycznego z ważnością od 1. lipca 1911:

W 7. klasie posunięty do płacy 4000 K. w statusie II: Dimant Moses, st. komisarz budownictwa, Stanisławów.

W 8. klasie do płacy 3000 koron posunięty w statusie II: Specht Ferdynand, geometra I. klasy, Stanisławów; w statusie V: Hacker Leib, komisarz kolejowy, Stanisławów.

W klasie 9. do płacy 2400 K. posunięty w statusie II: Reich Izrael, adjunkt maszyn, Stanisławów; do płacy 2200 koron awansowali w statusie III: Brück Izaak, asystent, Stanisławów i Reizenheim Salomon, asystent maszyn, Stanisławów.

Posłowie żydowscy koła polskiego weszli do następujących komisyi parlamentarnych:

Do komisyi:
legitymacyjnej: Rauch,
drożyźnianej: Gross i Steinhaus,
prawniczej: Steinhaus,
przemysłowej: Gall,
urzędników państwowych: Gall,
budżetowej: Kolischer.
kolejowej: Gall i Rauch,
podatkowej: Gross.

Z parlamentu. W sprawie bankowej przemawiał imieniem Koła polskiego na plenum Izby poseł Kolischer. Polemizował on z wywodami posła socyalistycznego Modraczka, oświadczając, że właśnie najszersze warstwy ludności mają największy interes w tem, aby polityka walutowa była odpowiednia, gdyż pozbawienie waluty wartości równa się pozbawieniu wartości płac, oraz dalszemu podrożeniu środków żywności. Mowca oświadczył się przeciwko podjęciu wypłat w gotowce, ponieważ przez to byłby bank austro-węgierski zmuszony uprawiać politykę podwyższania stopy procentowej. Rząd austryacki i b.minister skarbu dr. Biliński ogromne położyli zasługi, skoro udało im się, mimo wielkiej opozycyi Węgier, przekonać Węgrów, że podjęcie wypłat w gotówce nie jest w ich interesie. Mowca przytoczył liczne przykłady na poparcie swych wywodów.

W dyskusyi bankowej było Koło polskie godnie zastąpione przez fachową i o gruntownej znajomości sprawy świadczącą mowę posła dra Kolischera, która spotkała się z uznaniem większości Izby. Wielkie wrażenie wywołał też końcowy ustęp mowy, wskazujący na konieczność energicznej pracy ekonomicznej.

Żydowski dom akademicki ma powstać w Krakowie z inicyatywy tamtejszego tow. Rygorozantów. Oto w ubiegłym miesiącu odbył się w sali „Solidarność" pod przewodnictwem prezesa towarzystwa dr. Schoenwettera wiec żydowskiej młodzieży akademickiej, na którym po referacie dr. Fargla uchwalono rezolucyę, oświadczającą się za budową domu. Charakterystycznem jest oświadczenie referenta, że akcya ta nie ma tendencyi separatystycznych (!). Zaczyna się ta sama historya, co z lwowskim domem akademickim. Czyż w XX. wieku nie możemy żądać od akademika-żyda tyle uświadomienia, by mógł mieszkać pod jednym dachem z akademikiem nie-żydem?

Odpadanie od judaizmu w Wiedniu. Jak wiadomo, Wiedeń należy do miast, w których najwięcej żydów porzuca judaizm. Według ostatnich danych statystycznych w latach 1883—1887 było przeciętnie chrztów rocznie 246; w latach 1893 — 1897 przeciętnie rocznie 420; w latach 1903—1907 przeciętnie w ciągu roku 599; w roku 1908 chrztów było 608. Wśród przechrzczonych przeważają zawsze mężczyźni.

Fiasko syonizmu. Przed mającym się wkrótce odbyć kongresem syonistów, nadeszła obecnie wiadomość, że władze tureckie wysłały cyrkularz do Walich (gen.-gubern.) i kaimakamów tej treści:

„Zawiadamiamy was, że istnieje znaczna część zagranicznych żydów, którzy wołają w prasie, w kazaniach i mowach, że Palestyna należy wyłącznie do żydów, z czego wyniknąć mogą nieporozumienia. Prosimy przeto naszych wiernych poddanych, żeby czuwali i nie popierali planów tych żydów; przeciwnie należy się starać, żeby majątki nie przechodziły w ręce cudzoziemców, a zwłaszcza żydów i przeszkadzać wszelkimi sposobami emigracyi żydów do Palestyny, gdyż Wysoka Porta otrzymała przeciw nim liczne ostrzeżenia od wybitnych mahometan".

Napad żydów na rabina. W Radogoszczu pod Łodzią wynikła walka między dwoma obozami żydów, z których każdy chciał mieć innego rabina. Gdy więc sprowadzono przed paru tygodniami nowego rabina na sobotę, przeciwnicy napadli go na ulicy, gonili za nim, wrzeszczeli i wymyślali tak, że ledwie zdołał się wyrwać z tłumu. Pomimo to sprowadzono tegoż rabina na drugą sobotę. Wtedy tłum, złożony z kilkuset osób, czekał przed bóżnicą na wyjście rabina, żeby się nań rzucić. Rabin uląkł się tłumu. Zwolennicy rabina sprowadzili przeto ochronę policyjną. Pomimo to nastała bójka na ulicy między przeciwnikami a zwolennikami rabina, przyczem sporo osob odniosło rany, a jeden jest ciężko ranny.

Konkurs.

Bursa żydowska w Złoczowie ogłasza konkurs na 35 do 40 miejsc w bursie na rok 1911/12. Opłata miesięczna cała wynosi 21 koron a zniżona 19 koron. Do podania należy dołączyć: 1) świadectwo ubóstwa, 2) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza, 3) kopertę z adresem ojca lub opiekuna, opatrzoną w marki pocztowe za 45 h.

Podania należy wnosić najdalej do 28. sierpnia 1911 do rąk Dyrekcyi c. k. Gimnazyum w Złoczowie.

Złoczów dnia 26. lipca 1911.

Prezes:
Dr. Bendel.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.